

KS. MARIAN KURDZIAŁEK

RES PARVA, INITIUM NON PARVUM*

Wysoka Rado Wydziału, Dostojni Biskupi, Panie, Panowie!

Siostra Dziekan umieściła mnie na tym podium jako naocznego świadka początków Wydziału Filozoficznego KUL. Myślę, że w głębi serca była przekonana, iż będę doskonałą ilustracją jego długowieczności, a właściwie starości. Mam mówić o początkach tego Wydziału. Arystoteles – od kogo będę zaczynał? – w swoim dziełku *O wieszczbiarstwie ze snu* zauważył, że wszystkich rzeczy, wszystkiego początki są małe. Ta wypowiedź oczywiście kojarzy się nam z tym, co czytamy w Ewangelii św. Łukasza o ziarnku gorczycy i o małym zakwasie. Takie też były początki Wydziału – małe, niepozorne...

Wszystkich zarejestrowanych w listopadzie 1946 r. na Wydziale studentów było niespełna trzydziestu, w tym dziesięciu księży przyjętych od razu na rok trzeci z powodu odbytych już studiów filozoficznych w seminariach tudzież na wydziałach teologicznych. Spośród tych duchownych właściwie żyję tylko ja jeden. Ale byli wśród nich ci, którzy odegrali ogromnie ważną rolę w dziejach Kościoła w Polsce. Byli nimi: ordynariusz tarnowski ksiądz arcybiskup Jerzy Ablewicz i ordynariusz olsztyński ksiądz Józef Drzazga. Wydział Filozoficzny kończył także ksiądz arcybiskup Ignacy Tokarczuk. Ale nie miał w zamiarze studiowania filozofii pierwotnie, chciał studiować na Studium Wsi. Ale to zostało natychmiast zlikwidowane przez władze państwowe, więc przeniósł się na Wydział Nauk Społecznych, który też niebawem został zlikwidowany, a część profesorów znalazła zatrudnienie na Wydziale Filozoficznym, wzmacniając jako filozofia praktyczna, że tak powiem znanym już

* Niniejsze wspomnienie zostało przedstawione 15 XI 1996 r. jako wykład inauguracyjny Sympozjum z okazji 50. rocznicy powstania Wydziału Filozofii KUL. Wykład ten – entuzjastycznie przyjęty przez słuchaczy – był ostatnim publicznym wystąpieniem Księdza Profesora. Choroba i śmierć Autora spowodowały, że nie zdążył On autoryzować tekstu, który zapisano na podstawie nagrania magnetofonowego – przyp. Redakcji.

językiem, „lewą nogę tegoż Wydziału”. Otóż to, co powiedziałem o Księdzu Biskupie, ma ilustrować sytuację, także polityczną, w jakiej musiał działać na samym początku istnienia Wydział Filozoficzny.

Spośród osób świeckich, które w tym samym czasie także rozpoczynały swoje studia, wiele naturalnie straciłem z oczu (jako duchowny częściej miałem do czynienia z duchownymi). Ale chciałbym tutaj wymienić znane postaci w Lublinie: panią Sękowską i pana Sękowskiego. Mianowicie ona była kierownikiem Instytutu Pedagogiki Specjalnej UMCS, on – znanym w całej Polsce działaczem na rzecz upośledzonych. Piękne postaci życia lubelskiego. Oni zaczęli w 1946 r. Chciałbym wspomnieć także żonę pana profesora Koja, która w tym czasie również zaczynała swoje studia. [...] Ponadto wtedy rozpoczęli swoje studia – pani Plewicka, która potem wykładała psychologię na UMCS-ie, pani Sokołowska, która wykładała na polonistyce na KUL-u. O reszcie wiemy niewiele.

Tych trzydzieści osób uczyli wtedy: pierwszy dziekan Wydziału Filozoficznego, jego inspirator i organizator, ks. prof. Józef Pastuszka (prowadził także seminarium z psychologii). Psychologię eksperymentalną jako pomocniczą w stosunku do psychologii ogólnej prowadziła pani Achrymowicz. Zasadnicze przedmioty filozoficzne – metafizykę i kosmologię (tak ją wtedy nazywano) – wykładał ks. prof. Stanisław Adamczyk, który swoją formację filozoficzną otrzymał w Rzymie na Uniwersytecie Gregoriańskim. Tam też chyba przyśwoił sobie hasło: „Ducem Thomam non deviatam”, czyli „Nie ustąpię nawet na krok od św. Tomasza”. Wykładał tomizm, który później był rozmaicie nazywany: jako paleotomizm albo tomizm kamienia łupanego. (Ale te nazwy pojawiły się później, wówczas w 1946 r. jeszcze takich inteligentnych studentów nie było). W każdym razie reprezentował tę konkretną pozycję w stosunku do tomizmu i scholastyki w odróżnieniu od ks. Pastuszki, który był zorientowany raczej na filozofię uprawianą w Uniwersytecie Lowańskim. Z drugiej strony zdawał się pytać prof. Stefan Swieżawski, jedyny z żyjących profesorów z tego roku, „jaka to jest w gruncie rzeczy ta droga świętego Tomasza, z której nie warto czy też nie powinno się zbaczać?” I tu dawał odpowiedź w duchu Maritaina i Gilsona, czyli orientacji francuskiej. Chcę po prostu przez te cytaty Państwu uświadomić, że od razu, na samym początku Wydziału były różne orientacje, różne sposoby podchodzenia do filozofii scholastycznej i do tomizmu. Z pewnością sprzyjało to i dynamizowało życie umysłowe Wydziału. Wykłady ks. Adamczyka, głoszone przez niego z ogromnym zapalem, były skierowane, zgodnie z zasadą, jaką sobie przyśwoił, raczej przeciwko wszelkiego rodzaju tomistom, którzy zbaczali z tej

drogi, niż przeciwko głównym wrogom scholastyki, jakich wtedy nie brakowało.

Najbardziej jednak z tych wszystkich rzeczy zastanawiająca jest jedna, mianowicie: dlaczego władze komunistyczne (wtedy właśnie intensywnie wprowadzano ten ustrój w Polsce, nawet przy rozlewie krwi, masowych aresztowaniach i więzieniu wielu ludzi), które w tym samym czasie likwidowały na KUL-u jeden wydział po drugim, godziły się na powstanie w Uniwersytecie Wydziału Filozoficznego, który niejako ze swej natury był wymierzony przeciwko ideologii marksistowskiej? Oczywiście trudno dociec intencji tych, którzy o tym decydowali. Nikt tego też wyraźnie nie powiedział i nie powie. Można się tylko domyślać. Można wysunąć hipotezę, że likwidowano wydział po wydziale, mianowicie świeckie wydziały tudzież instytuty o charakterze społecznym, takie jak Studium Wsi, po to, by przygotować grunt dla Centralnego Seminarium Duchownego, które – zdaje się – było planowane w Lublinie. Chciano „odświeczyć” Uniwersytet, a jednocześnie wprowadzić te przedmioty, które być powinny w normalnych seminariach, a więc filozofię chrześcijańską. I bardzo tego pilnowano – nie tylko na początku, ale i później – by filozofia wykładana na KUL-u miała przymiotnik: „filozofia chrześcijańska”. W polemikach mówiło się naturalnie: „wyznaniowa” albo „religijna”.

To jest jedno z wyjaśnień. Ta koncepcja nie została jednak zrealizowana przez władze, głównie z tego powodu, że zmiany polityczne w Polsce następowały zbyt szybko: 1953 r. – śmierć Stalina, potem rozruchy robotnicze w Poznaniu, Powstanie Węgierskie i Polski Październik. A więc to wszystko – zdaje się – uniemożliwiło zrealizowanie tego pierwotnego planu.

Oto inne wyjaśnienie, które śmiem sugerować. Marksściści byli przekonani, czemu dał wyraz przede wszystkim Engels, o tym, że filozofia w gruncie rzeczy zakończyła się na Heglu. Hegel podsumował całą dotychczasową filozofię oraz usystematyzował ją tak, że już nic więcej dodać się nie da. Co więcej, Hegel zostawił w spadku marksistom najcenniejszą ze wszystkich rzeczy, jaką tradycyjna filozofia wypracowała, tj. metodę dialektyczną. Stąd u marksistów pochodziło – jak się wydaje – lekceważenie, powszechne lekceważenie nie tylko scholastyki i jej tomizmu, ale także filozofii w ogóle. Mianowicie w jednej z ówczesnych, wczesnych rozpraw marksistowskich czytamy o Janie Łukasiewiczu, twórcy polskiej szkoły logicznej i matematycznej (postaci wybitnej w skali nie tylko polskiej), określenie, że stworzył syntezę z resztek pozytywizmu pomieszanych z... „religianctwem”. To było wtedy normalne określenie, tak to wówczas charakteryzowano...

Otóż można snuć takie przypuszczenie, że marksiści zgodzili się na powołanie do życia Wydziału Filozoficznego na KUL-u po to, by mieć z kim polemizować. Polemika z filozofami określanymi mianem „katolicy” albo „religiancy” była na tyle korzystna, że przez jej pryzmat, przez jej pośrednictwo biło się w ogóle w całą dotychczasową filozofię. Poza tym był to przeciwnik najbardziej kuszący do atakowania i jednocześnie te ataki wydawały się z punktu widzenia społecznego i politycznego najbardziej wskazane. Osłabiało się bowiem w ten sposób pozycję Kościoła i wiarę: „Taką oto filozofię ma Kościół! Jest to ideologia w porównaniu z marksistowską kolosalnie różna: fałszywa wobec marksistowskiej, która jest prawdziwa”. Jednym słowem, być może Wydział Filozoficzny został zaplanowany jako przysłowiowy „chłopiec do bicia”. Choć nie „spuszczano mu prania”, to starano się odsłaniać jego mankamenty: mankamenty „filozofii katolickiej”. Było to tym łatwiejsze, że tego „chłopca do bicia” jednocześnie krępowano za pomocą cenzury.

Takie refleksje nasuwają się w związku z tymi wydarzeniami sprzed 50 lat. Ta druga hipoteza, jeśli rzeczywiście takowa intencja władz była, z kolei świadczy o tym, że zamierzenie się nie powiodło. Dlaczego? Przede wszystkim z winy władz samych. Tu Siostra Dziekan już wspomniała w swoim zagajeniu tej Rady Wydziału, że na KUL, na Wydział Filozoficzny przychodziły rzesze młodzieży, która gdzie indziej dostać się nie mogła. Mianowicie władze nie dopuszczały młodzieży na studia filozoficzne [w uniwersytetach państwowych – przyp. Redakcji], jeśli ta młodzież nie legitymowała się pochodzeniem robotniczo-chłopskim. W ten sposób cały szereg młodych ludzi, uzdolnionych, doskonale przygotowanych, nie bardzo wiedział, gdzie się podziać. Masowo więc szli na KUL. Najlepszy dowód, że bodajże w 1952 r. nie wprowadzano limitów, a dopływ młodzieży hamowano właśnie przez dopływ limitów. Nie wprowadzono limitów i wówczas na Wydział Filozoficzny zgłosiło się przeszło 300 osób na pierwszy rok. A był to materiał na filozofów znakomity! O tym świadczą obecni tutaj na sali, nieco późniejsi studenci, których tu Siostra witała i którymi się ciągle bardzo chlubimy.

Jednocześnie nie doszło do realizacji omawianego zamierzenia, jeżeli takowe było, z powodu wykładowców, którzy robili wszystko, by nie dać się zapędzić do getta. Uprawiano filozofię w ścisłym kontakcie i w ścisłym powiązaniu z filozofią światową. Wystarczy tu wspomnieć prof. Swieżawskiego, a potem także o prof. Krąpca, który tu się rozwinął do granic możliwych do wypracowania. Następnie ks. prof. Stanisława Kamińskiego, który ciągle nawiązywał do osiągnięć metodologicznych i logicznych zarówno tu w Polsce,

jeszcze przed wojną, jak i w całym świecie. To była twórczość na poziomie europejskim i w żadnym wypadku nie można jej było zaklasyfikować jako „religianctwo” czy też „papieska teologia” lub „historia zbawienia”, jak wtedy o tej filozofii pisywano.

Chciałbym też podkreślić rolę ks. Karola Wojtyły, obecnego Papieża Jana Pawła II, który tu taki wspomniał list z tej okazji nam przysłał. Wprawdzie On zaczął nauczać nieco później, jeszcze w 1946 r. Jego tutaj nie było. Ale jeśli chodzi o dalszy rozwój Wydziału, to – aby wyjaśnić, dlaczego nie powiodły się wspomniane zakusy władz wobec filozofii – muszę powiedzieć o Nim i wybiec trochę poza rok 1946. Otóż Jego osobowość była tego rodzaju, że na tym nieco skonfliktowanym Wydziale (jako że „lewa noga” nie zawsze chodziła w parze z „prawą”, czyli filozofia teoretyczna z praktyczną; poza tym były inne konflikty wszelkiego rodzaju) Jego sama obecność to wszystko likwidowała i łagodziła. Co więcej, był to człowiek, który właściwie na przeszłość patrzył oczyma współczesności. Niejako odwracał hasło „*Vetera novis augere*” na „*Nova veteris augere*”. Akcent padał na rzeczy nowe, które powinno się podbudowywać, ilustrować przeszłością.

Dzięki tym wspomniałym studentom z tych wczesnych lat, dzięki wykładowcom, wśród których chciałem uczcić w sposób specjalny ks. prof. Bednarskiego, ponoszącego w tym czasie trudy jako wykładowca etyki, dzięki nim, takim ludziom, których tu wymieniłem, prawdopodobne zamiary władz nie zostały zrealizowane. Tymczasem Wydział się gwałtownie rozwijał. Stał się wydziałem jednym z najbardziej prężnych na KUL-u i chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że nawet dzisiaj na Uniwersytecie daje o sobie całkiem poważnie znać. Jeden rektor po drugim rektorze z filozofii, że tylko wspomnę stanowiska administracyjne. Otóż jeśli tak rzeczy wyglądają obecnie, to jest to właśnie zasługa wspomnianych studentów i wspomnianych wykładowców.

I w związku z tym chciałem zakończyć te moje wspomnienia, szumnie nazwane przez Siostrę Dziekan wykładem. To były wspomnienia „pradziadka filozofii” na temat tego, „jak to w przeszłości «piknie» było”. Mianowicie chciałem zakończyć słowami Pliniusza Młodszeo. W jednym ze swoich listów pisze: „*Res parva, initium non parvum*” („Rzecz mała, ale początek rzeczy całkiem niemały”). Tak w skrócie przedstawiałyby się moje wspomnienia. Dziękuję Państwu.